Nr. 19. Warszawa dnia 1 (13) Maja 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIECONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

KTO WINIEN?

W Nrze 330 Tygodnika Ilustrowanego autor „pogadanek“ podejmuje z dziedziny naszego dziennikarstwa kwestyją która w istocie, ze względu na ogólniejsze znaczenie zasługuje na bliższy a bezstronny rozbiór. Idzie tu mianowicie o istniejący jakoby w prasie naszéj podział na „starą i młodą“. Autor „pogadanki“ zastanawiając się nad faktem podziału opisuje dzieje młodej prasy“ do której zalicza „Przegląd Tygodniowy“ „Niwę“ i „Opiekun Domowy“. Za punkt wyjścia czy też za podstawę do przeprowadzenia linii demarkacyjnej posłużyło autorowi przesłanie J. I. Kraszewskiemu pamiątkowego albumu. Nie przypuszczaliśmy aby oddanie hołdu znakomitemu pisarzowi przez grono młodej gieneracyi literatów, wywołać mogło w kole starszych tak żywe i ogólne zajęcie. Stało się inaczéj. Starsi przedstawiciele prasy o fakcie tym rozpisują się szeroko. Gdy atoli jedni przyczepiają doń zgryźliwe epitety, inni zastanawiają się nad nim w sposób nacechowany godnością a przejęty szerszą, ogólniejszą myślą. Do tych ostatnich należy autor „Pogadanki“ w Tygodniku Ilustrowanym. To też o ile na wszelkie insynuacyje żółciowe odpowiadaliśmy milczeniem, o tyle ex-re, jakkolwiek nie zupełnie bezstronnego lecz z uczciwą tendencyją podjętego głosu w Tygodniku Ilustrowanym, pogadanką za pogadankę wywzajemnić się chcemy.

„Mamy tedy powiada autor pogadanki prasę „starą“ i „młodą“ takie przynajmniej panuje przekonanie w przedstawicielach trzech pism któreśmy powyżéj wymienili (Przegląd Tygodniowy, Niwa i Opiekun) Odpowiadając w tej chwili tylko za przekonania „Opiekuna.“ wyznać musimy z góry, że autor pogadanki co do tego pisma w poważnym swym wywodzie popełnił małą niekonsekwencyją. Streszczając bowiem dzieje Opiekuna autor pogadanki powiada: „Opiekun w sprawach społecznych stał się umiarkowanym, w kwestyjach podnoszonych przez siebie swojskim i często wielce pożytecznym“. „Niwa i Opiekun“ mówi znów dalej autor, „opierają swoję młodość na *ruchliwości i wygłaszaniu tego wszystkiego co społeczeństwu ku pożytkowi pójść może.*“ W zasadzie więc autor pogadanki przyznaje, że Opiekun pragnie przedewszystkiem *zbiorowego* dobra, tak jak go pragnie Tygodnik Ilustrowany i wiele innych organów prasy; że pracować dla dobra tego wytrwale, stać wiernie na straży najdroższych interesów ogółu i każde tętno swej myśli jednoczyć z ideą pomyślności powszechnej to stanowi tak dla Opiekuna jak i wielu pism innych przewodnie i zasadnicze hasło. Stojąc więc na tym przez autora pogadanki przyznanym stanowisku, czy mógłby równocześnie „Opiekun“ być za wytwarzaniem jakichś nieprzyjaznych czy niechętnych sobie obozów?—czy pragnąc zbiorowego dobra ogółu, mógłby żądać rozdwojenia w prasie? W takim razie „Opiekun“ musiałby być nie tylko krańcowo nielogicznym, lecz co więcej musiałyby mu być obcemi skutki tego rodzaju rozdwojenia—skutki, które przecież dla *najelementarniejszej* logiki dostępnemi się stają. A jeżeli jak przyznaje autor pogadanki „Opiekun“ w kwestyjach podnoszonych przez siebie jest często wielce pożytecznym— to musi przedewszystkiem cenić i szanować *zgodę*, musi nie rozdwojenia lecz zgody tej pragnąć. Inaczej zamiast często „pożytecznym“ byłby zawsze szkodliwym.

Dla czegóż więc autor pogadanki zarzuca Opiekunowi jakąś separacyjną dążność i podziału w prasie winnym go czyni? Obok wzmianki uczynionej w Opiekunie że list J. Kraszewskiego przesłany na ręce redaktora tegoż pisma, przesłanym był z podziękowaniem „młodej prasie,“ w przekonaniu powyższym utwierdza autora analogicznie przeprowadzony pogląd na prasy tej dzieje! W wywodzie swoim autor pogadanki szukając młodości Niwy i Opiekuna“ widzi ją mianowicie w ruchliwym obu tych pism życiu. Przymieszawszy powiada autor, do nowych opinij zasady pozytywizmu, przez jego okulary, Niwa i Opiekun widzą społeczeństwo, żądając postępu dorażnego, z zapałem pełnym młodzieńczej siły i wer-

ŚLADY ŻYCIA.

XIX.

Tyle życia, ile... w czynie.

Przyjemność palenia ciał zmarłych praktykowana niegdyś z takim powodzeniem na naszym padole występuje dziś znowu jako kwestyja bieżąca i żywotna. Cała prasa jęła się jej gorliwie, powoli zaczynają już tu i owdzie ukazywać się luźne przepisy sprowadzające kwestyją tę na drogę czynu. Między innemi w Belgii i Szwajcaryi bliźni nie mający srebrników i przeprowadzający się do lepszego żywota kosztem municypijów, urządzani będą po temu w osobnym piecu ad hoc przygotowanym który na wypalenie ofiarowanego sobie w ten sposób indywiduum ma spotrzebowywać znacznie mniej czasu aniżeli go potrzebowało tož samo indywiduum za swego ś. p. żywota do wypalenia skromnego cygarka, respective papierosa.

Nie przesądzamy czy tego rodzaju ulepszona i przyspieszona pulweryzacyja będzie miała równy powab dla jej *przedmiotów* jak go ma w oczach *podmiotów* rozmyślających nad tą kwestyją i powszechnie niemal oświadczających się za jej urzeczywistnieniem. Są to rzeczy o których przekonać się można drogą doświadczenia. Intuicyja, niestety nie wiele tu pomaga. Dla tego wybaczą czytelnicy że na później odłożyć musimy opis miłych wrażeń jakich niezawodnie dostarczać muszą bardzo wiele, takie przymusowe odwiedziny. Tymczasem, jedno zdaje nam się rzeczą pewną, a mianowicie, iż z wprowadzeniem systemu szybkiego utleniania ciał bliźnich naszych, silnie zakwestyjonowaną zostanie egzystencyja upiorów, wilkołaków i t.p. nieprodukcyjnych osobistości.

* * *

Nadeszła już pora umbrelek, niekrochmalonego mleka, i masła na dwadzieścia ośm kopiejek funt. Coby na tę cenę powiedział ś.p. Jan Chryzostom Pasek, który za trzy grosze każe szlachcicowi z całą rodziną i czeladzią spędzać noc w domu zajezdnym i w dodatku skonsumować porządną kolacyjkę i konie popaść. Ziemia zrzuca swą zimową powłokę, a przyoblekа zieloną szatę w której jej tak do twarzy jak świeżo powtórzył po raz milijonowy jeden z wielmożnych poetów. Zbliża się pora letnich wycieczek. Pora gawędzenia o kolei konnej do Wilanowa i rzeczywistego trzęsienia swych członków czerniakowskiemi kamieniarkami. Kolej do Wilanowa to marzenie. Więc nie mówmy o niej, a raczej wniesiemy za Przeglądem tygodniowym prośbę do Dyrekcyi Dróg Żelaznych istniejących, bardzo łatwą do spełnienia jak sądzimy, o urządzenie pociągów spacerowych na wszystkich linijach dróg żelaznych, jak najczęstszych, na warunkach najwygodniejszych dla publiczności. Dla miasta trzechkroćstotysiącznego jakim jest Warszawa jedna linija otwarta tylko w Niedzielę i tylko do Skierniewic, to trochę za mało, spacery letnie winny znaleźć daleko rozleglejsze powodzenie. Dla człowieka zajętego sześciodniową

wy. Tu też istnieje prawdziwa różnica pomiędzy Niwą i Opiekunem a pismami innemi. Różnica to, czytamy dalej, na której społeczeństwo nic a nic nie zyskuje. Młoda prasa wyrzuca nam brak ruchliwości, obojętność na sprawy ogółu, niedbalstwo w rzeczach publicznego dobra, zamiast dopatrywać się powściągliwości i umiarkowania w szafowaniu słowem bez celu. My zarzucamy jej bezwzględność, nieznajomość warunków własnego istnienia, pochopność do sypania projektów, których setna część zaledwie w rzeczywistość się zamienić może, słowem... zbyteczną pewność siebie. Tu właściwie szukać należy powodów ciągłej rozterki, ciągłego zaognienia, tego wreszcie rozdziału na starą i młodą prasę przeciwko któremu protestujemy najusilniej:"

Umyślnie przytoczyliśmy cały ten ustęp, by tym łatwiej i krócej przyjść do porozumienia. Przyjdziemy zaś mianowicie—rozbierając bliżej każdy ze streszczonych przez autora punktów.

A więc całą naszą winą jest ruchliwość ożywiona „zapałem pełnym młodzieńczej siły i werwy." Niech co chce powie sz. autor pogadanki—my za winę podobną, nie uderzymy się w piersi. Czyż bowiem społeczeństwo co na tym traci—że wśród okoliczności i warunków—nie napełniających bynajmniej otuchą—znajdzie się jakiś pierwiastek ruchliwy—usiłujący rozgrzewać wiarę... i pokrzepiać zbiorowego ducha?... Czy dążność podobna może wytwarzać różnicę między nami a pismami innemi? Czy raczéj dążność ta nie powinna być nicią łączącą nas wspólnie? „Młoda prasa wyrzuca nam brak ruchliwości, obojętnosć na sprawy ogółu etc." Odnośnie do Tygodnika Ilustrowanego, zarzutu podobnego nie stawialiśmy nigdy;—co zaś do *niektórych* pism innych—to wyznajemy w istocie, że w miejsce całych kolumn o sprawach Chin czy Japonii, milej by nam było widzieć — rozprawy o rzeczach *swojskich.* Być może że w taktyce pism starszych nie dopatrywaliśmy się „powściągliwości" i umiarkowania w szafowaniu słowami,—bo też w rzeczy samej—powściągliwości tej, względnie do potrzeb społeczeństwa i missyi *naszego* dziennikarstwa, bodaj czy nie mieliśmy za dużo. Czyż u nas—z pośród całego szeregu najpilniejszych potrzeb, jest aby jedna w którejby jak najszersza dyskusyja publiczna była zbyteczną? A jeżeli dla urzeczywistnienia potrzeb tych, nieznajdujemy materyjalnej podstawy i natychmiastowych środków, czyż debaty publiczne nieprzydadzą się na nic?.. Nam się zdaje przeciwnie; w takim razie rozprawy i narady obowiązują tym silniej, a cel ich, cel *rozbudzenia ducha inicyjatywy prywatnej,* ukazuje się jasno. Jeżeli np. brak nam dobrze uorganizowanego rolniczego kredytu i jeżeli takowy ze strony danych instytucyj kredytowych nie zjawia się wcale, a kraj z tego powodu ponosi milijonowe straty, to w takim razie czy potrzebę tę mamy zostawić w spokoju lub odłożyć... ad acta? Jesteśmy pewni że wszyscy reprezentanci pism innych odpowiedzą nam *nie*—czyli że w zasadzie zgodzimy się zupełnie. Dziś zresztą zgody podobnej mamy już namacalne dowody. Zarówno bowiem w „Opiekunie" jak i „pismach innych"—sprawy czysto miejscowe, sprawy bezpośrednio obchodzące *nasz* ogół—pierwszorzędne zajmują miejsce,—Zarówno tu jak tam, w sprawach tych zbyteczną „powściągliwość i szafowanie słowami" zastępują ożywione narady. Mimo to jednak, jak przyznaje autor pogadanki—pisarze starsi zarzucają nam „bezwzględność, nieznajomość warunków własnego istnienia, pochopność do sypania projektów, etc." Przypuśćmy że zarzut ten jest sprawiedliwym i słusznym;—lecz czy postawiony arbitralnie i gołosłownie może o słuszności swojej kogokolwiek przekonać i na racyjonalną naprowadzić drogę? My tak nazwani „młodzi" jesteśmy bezwzględni a więc pisarze starsi—wiedzeni poczuciem prostego obowiązku powinniby bezwzględność tę wykazywać i uzasadniać. „Młodzi" nie znają warunków własnego istnienia; starsi przeto do poznania warunków tych chętną i pomocną winniby podać im rękę. „Młodzi" są pochopni do sypania projektów „których setna część zaledwie urzeczywistnioną być może," to znaczy: sypią projekty niepraktyczne; starszym więc należało by niepraktyczną tę stronę wykazywać im jasno—jak znów praktyczną popierać wspólnie. Tym sposobem praca cała postępowała by tym pewniej, panowałby wszechstronny ruch i życie — a dobro publiczne odnosiłoby odpowiednie zyski. Tak by się dziać *powinno;*—czy jednak tak się działo w istocie? Przyznajcie starsi bracia po piórze: *nie.* Nasza „bezwzględność" była bezwzględnie potępianą, nasza pozorna lub istotna „nieznajomość warunków" zgryźliwie ośmieszaną, nasze projekty praktyczne czy niepraktyczne ulegały *ignorowaniu.* Fakt to na poparcie którego setki dowodów moglibyśmy przytoczyć;—a czy fakt ten mógł być owym jak się autor pogadanek wyraża, spajającym cementem—czy mógł nas zbliżać i jednoczyć? Tu więc, powiemy my teraz,—szukać należy powodów ciągłej rozterki, ciągłego zaognienia—tu wreszcie spoczywa sam rdzeń przyczyny podziału na „młodą i starą" prasę.

Lecz dosyć.... Chcemy wierzyć że w obec przyświecającej nam wspólnie—zasady dobra publicznego—i owa anormalna przyczyna zniknie—a nienaturalny również; czy fikcyjny rozdział całkowicie upadnie. Pogadanką też naszą nie chcielibyśmy bynajmniej zaostrzać polemiki. Przeciwnie; jak z jednej strony pragnęliśmy *w zamian* wypowiedzieć to, co nam na sercu leżało — tak z drugiej zrzekając się „zaognień"—a pragnąc rozumnie pojętej obywatelskiej zgody, powtarzamy z Tygodnikiem: „nie ma starych i młodych tam, gdzie wspólny cel, dobro ogólne, nadaje wszystkim najzupełniejsze równouprawnienie,"— nie ma „młodej" i „starej" prasy — jest prasa jedna. Jest prasa zjednoczona o tyle, o ile wyznaje lub nie wyznaje zdrowe, obywatelskie ideje.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy)

Emilka przez cały tydzień oczekiwała wiadomości od przyjaciółki—niepokój, niecierpliwość, żal, tęsknota, kolejno miotały biednym sercem;—tysiące myśli powstawało w główce, aż w końcu nie mogła wytłumaczyć sobie takiego zaniedbania; zwątpienie wkradło się do duszy—ideał chwiać się zaczął na ołtarzu swoim. Milcząca walka odbiła swe ślady w rysach dziewicy. Pobladła, oczy nabrały gorączkowego blasku, usta miała spieczone, i czoło zadumane.

Turcio bywał często, od owego dnia zmniejszył swą natarczywość, lecz nie zaniechał objawów uczucia, które dziewica zwolna przywykała brać za prawdziwe. Gdy sami cierpimy, łatwiej znajdujemy dla drugich współczucie. Pan Artur czasem napomknął o złych wpływach świata, i uświęcającej sile miłości — co

---

pracą wśród pyłu miejskiego, odetchnięcie prawdziwym świeżym powietrzem, nie tylko już ze względu na rozrywkę, jaka się z tym łączy, ale i ze względów czysto higijenicznych jest pożądanym.

* * *

Wyścigi finansowe i walka tocząca się na tle kolei Nadwiślańskiej skończone. Kto zwycięzcą wiadomo. O ile cały przebieg walnej tej kampanii był znaczącym sam w sobie, a w kołach publiczności budził nader żywe zajęcie, o tyle obecnie, obserwując opróżniony plac boju, i rozpatrując się w szczegółach bitwy, łatwo przyjść do przekonania, że starcia podobne, nie wychodzą bynajmniej ogólniejszym interesom na dobre. Ów z tak żywym poklaskiem przyjęty system udzielania prawa na budowę dróg żelaznych jak się pokazało w zastosowaniu praktycznym, zamiast spodziewanych korzyści powoduje wymowne straty. Oto dowód na cyfrach. Suma potrzebna na budowę kolei nadwiślańskiej, wynosiła 20,000,000 ru.li tymczasem podczas dwu dni subskrypcyjnych, 24 i 25 Kwietnia na akcyje tej kolei wniesiono do Banku Państwa, w Petersburgu i Moskwie rubli sr. 103,892,690 od których procent, komisowe, kurtaż dla meklerów i t. p. wynosiły jak zaznacza „Birża" do 3,500,000 rubli. Cały więc en poważny kapitał — użytym został w celu zaspokojenia ambicyjki czy też finansowej gorączki, paru finansowych potęg. Przyznajmy że cel to nie arcypożyteczny i nie produkcyjny. Policzmy tylko, ile kapitał ten, wprowadzony w sferę przemysłu i handlu, przynieśćby mógł rzeczywistych korzyści—a nie zdziwimy się bynajmniej że głos opinii, by ów nowy system, zaogniający kolejową gorączkę, nie powtórzył się więcej, jest już dzisiaj powszechnym.

Bądź co bądź stało się: kwestyja kolei nadwiślańskiej rozstrzygnięta, i prace około jej budowy niezadługo się zaczną. Dla osób poszukujących jakiegokolwiek zajęcia, otworzy się nowe pole zarobkowania. Że konkurencyja o miejsca będzie ogromną, o tym niepodobna wątpić.—W jakim zaś stopniu konkurencyja ta wpłynie na wytworzenie homeopatycznych pensyjek, czas to pokaże.

* * *

Studenci Medycyny Uniwersytetu Warszawskiego przystępują do wydawnictwa tłomaczenia *„Historyi Patologicznej prof. Rindfleisch'a,"* idąc w wyborze autora za wskazówką i radą Dzieka a Wydziału lekarskiego i prof. Anatomii Patologicznej przy tutejszym uniwersytecie Dr. Brodowskiego. Kierownictwo nad tym wydawnictwem przyjął Dr. Medycyny Przewóski, asystent przy katedrze Anatomii Patologicznej. Tłomaczenie uskutecznionym zostało z ostatniego (trzeciego, z r. 1873) wydania niemieckiego.

Dzieło to zaopatrzone licznemi drzeworytami, wychodzić będzie zeszytami pięcio-arkuszowemi; w miesięcznych odstępach czasu. Zeszytów wszystkich będzie 10. Pierwszy zawierający część ogólną, ukaże się w miesiącu Maju, ostatni najpóźniej w ostatnich dniach Grudnia roku bieżącego.

Cenę całego dzieła oznaczono na 5 rsr., a zatym cena każdego zeszytu wynosić będzie 50 kop.

Prenumeratorowie z Warszawy płacą przy odbiorze pierwszego zeszytu za pierwszy i ostatni, t.j. 1 rs.—przy każdym zaś następnym po 50 kop. przy odbiorze takowych. Ostatni zeszyt otrzymują bezpłatnie.

Prenumeratorowie z prowincyi płacą w pięciu ratach po rs. 1 kop.10 na ratę. Odbierać będą po 2 zeszyty od razu.

Kopiejki przyjmują się markami pocztowemi.

Prenumeratę przyjmują: Roman Kowalewski (Ulica Chmielna Nr. 24 domu, 9 mieszkania) jakoteż wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

* * *

I ktoby to pomyślał że na Pradze, będącej przedmieściem naszej Warszawy i liczącej kil-

rozbrajało Emilkę i znosiła go, jeśli nie uprzejmie, to przynajmniej obojętnie bez wstrętu.

Zmiana w jej usposobieniu i licach, uderzyła pana Eugienijusza — pewnego dnia, rano, spotkał ją, gdy szła do Riny, i zatrzymując ją—rzekł:

— Co pani jest? panno Emilijo! pani cierpisz.

Dziewica rozpłakała się nagle.

— Biedne dziecię! co pani tak dolega? Wprawdzie żona mówiła mi trochę, lecz nie pojmuję smutku pani. Uczucie takie daje szczęście—a sprawia wesele!—mówił życzliwie poglądając na nią.

— A jeśli jest zawiedzione?... szepnęła Emilka.

— Jakto? przecież wiem od żony, że on panią szczerze kocha i stara się o jej względy uporczywie.

— To było dawniej... niegdyś... jąkała dziewczyna smutna i zmieszana.

— Ale co znowu! Nie miejmy uprzedzeń panno Emilijo. Chłopiec ściga zawsze panią wejrzeniem, zajęty widocznie....

— Kto?! spytała zdziwiona i przerażona.

— Pocóż to pytanie? odparł uśmiechając się—pan Artur! jeśli pani chce koniecznie słyszyć tę nazwę!

— Pan Artur! — zawołała dziewczyna cofając się nagle.—Co to znaczy!... mój Boże!...

Teraz Eugienijusz wpatrzył w nią zdziwione oczy.—Pani udaje nieświadomą.

— Ja udaję? Nie!—zawołała Emilka. Lecz kto panu powiedział cokolwiek o mnie i panu Arturze?

— Zefiryna. Wszak ona jest powiernicą was obojga.

— To niepodobna! Pani Zefiryna nie mogła powiedzieć żem ja zajęta panem Rozenheim!—zawołała gwałtownie.

— Czemu?

— Dlatego właśnie że jest moją powiernicą!

Wyraz twarzy Eugienijusza zmienił się nagle: Panno Emilijo! rzekł chwytając jej rękę, pani nie kochasz Artura? mów szczerze!

— Nie! nie! powtarzała stanowczo.

— I nie mówiłaś pani tego mojej żonie? że się lękasz o jego płochość, że obawiasz się zawodu swych uczuć?

— Nigdy! Nie lubię pana Artura! Nie mówiłam nigdy o nim z panią Zefiryną! Nie oddałabym mu za nic mej ręki! — rzekła rozżalona i zdziwiona Emilka.

— Czy tak?! powiedział przeciągle Eugienijusz, i przesunął rękę po bladym czole. To dobrze panno Emiljo. Wierzę ci.

Zamilkł bardzo wzruszony—lecz gdy postąpiła kilka kroków—on nagle chwycił ją za rękę i mówił półgłosem:

— Jak pani sądzi?... moja żona jest dla Turcia przychylną?...

Emilce wróciła przytomność—pomyślała, że może dla uśmierzenia zazdrości męża, Rina przedstawiła wzajemną skłonność dwojga młodych, rzekła więc łagodnie, choć z mocą:

— Ma dla niego nieco życzliwości zapewne... Ale czyniłbyś pan niesłusznie, posądzając swoję żonę, która pana szczerze kocha!

— A skąd pani wie, że ją posądzam i o co? zawołał ponuro.

— Ona sama mi mówiła, skarżąc się na krzywdę którą jej państwo oboje z senatorową wyrządzają!—powiedziała z prostotą Emilka.

Zapominając własnych udręczeń, stawała w obronie, jak mniemała niewinnej kobiety, i anielski wyraz czystych przekonań, odbił się na szlachetnej twarzyczce.

— Ona?!—zawołał namiętnie mąż Riny—o to okropne. Zabezpieczyła się. Ujęła sobie panią i wplątała w nić intrygi.

— Wstydź się pan potępiać własną żonę!— oburzyła się dziewica. Jest tak dobrą, słodką, kochającą.

— O! gdybym mógł zaufać tej dobroci i słodyczy! Gdybym był pewien, że nie kryją one wyrafinowanego fałszu, obłudy i zdrady!... mówił nieszczęśliwy mąż zasłaniając twarz rękoma.

— Ufaj pan—zaczęła wzruszona Emilka.

— Pani jesteś dzieckiem! nie znasz świata! złego świata! Chciałem utaić przed panią nasz dramat domowy—lecz przypadkiem odkryło się że nie jestem zazdrosny... lecz... oszukiwany! Po tysiąc razy chciałem wrócić zaufanie pierwotne mojej żonie—ona sama je niszczy kłamstwem i obłudą!...

— Niewinna! więc czemu nie dalej jak wczoraj opowiadała mi o miłości pani dla tego pana Artura?... czemu? powiedz pani!

— Tego nie wiem!—szepnęła Emilka.

— Nie jest-że to oczywistym dowodem zdrady?

— Nie jeszcze! zawołała Emilka odrzucając cisnące się do myśli oskarżenie. Nie sądź pan tak! ona nie zasługuje na to! ręczę!...

— Ręczysz pani! Pamiętaj! masz rolę jej stróża-anioła; strzeż ją! Nie mów jej nic o naszej rozmowie—śledź tylko uważnie jej kroki. Pamiętaj pani! że na poręczeniu twoim chcę poprzestać—więc gdyby było fałszywe...

— Pan i mnie nie wierzy! przestraszyła się Emilka, składając ręce ze zgrozą. Popatrzył na nią długo: ufam zupełnie twej młodości, która nie mogła jeszcze nauczyć pani przewrotnych wymysłów.—A jednak! dodał zapalając się — ona mając jasne wejrzenie i uśmiech dziecka—prawdopodobnie jest niewierną i hańbi mię, zachowując wszystkie pozory niewinności!

— Nie jest tak! nie może być tak!—mówiła Emilka uporzywie.

— A gdybyś się pani o tym przekonała?... czy utaiłabyś przedemną jej postępek?

— Ukrywać zbrodnię, byłoby to samo co ją popełniać!—zawołała gorąco Emilka.

— Ostrzegłabyś mię więc pani?

— Niezawodnie!

— Pamiętaj!

— Oh! na co takie okropne przypuszczenia! Uspokój się pan! Wierz swojej żonie! Ona jest kapryśną, lekką nieco—ale uczuciową i zacną!

— Ileż razy i ja ją tak oceniam! Ale gdy idę już, aby ją przebłagać za podejrzenie niesłuszne, otoczyć ją szacunkiem i miłością—ona sama, nowym przejawem złych skłonności, wtrąca mię znów na dno piekła zawodów i rozpaczy!

Emilka chciała coś mówić —gdy nagle we drzwiach od budoaru stanęła Rina i odezwała się z dziwnym uśmiechem:

— O ile mi się zdaje pani Milutko, podejmując się bawić mnie, nie przyjmowałaś zbytecznego obowiązku *towarzyszenia* memu mężowi!

Dziewica zapłoniła się gwałtownie; Eugienijusz nieco się zmięszał, niespodziewanym ukazaniem się i przemową żony. Droga Rino! rzekł—taki żart jest niewłaściwy.

— Czyż ja co złego powiedziałam? odparła z naiwnością, widocznie podrobioną na prędce. Doprawdy, nie miałam złych chęci! No! dzieńdobry ci kochanie! Dzieńdobry panno Emilijo! Nie gniewajcie się, że nudota usposobiła mię fatalnie. Mam ochotę ludziom dokuczyć trochę à mon tour!

Emilka badawczo się jej przyjrzała — czyż ta istota całująca męża z przymileniem i łagodnością, grała tylko straszną komedyją obłudy!

Tyle myśli powstawało w głowie dziewicy,

---

kanaście tysięcy ludności, z których parę zapewne przypadnie na część inteligientniejszą, ktoby to powtarzamy pomyślał, że na tej samej Pradze, jedna szkoła prywatna nie będzie w stanie się utrzymać. A jednak tak jest w rzeczy samej. W swoim czasie donosiliśmy, że p. Durecki założył na Pradze szkołę dwuklasową męzką. Z ukończeniem atoli bieżącego roku szkolnego p. Durecki zakład swój zwija, i pocieszyć się tylko możemy że przenosi go do Kutna.—Nie wątpimy, że na przyprowadzeniu zamiaru tego do skutku, tak p. Durecki jak i mieszkańcy Kutna, wyjdą nie bez rzeczywistych korzyści.

* * *

Kiedy mowa o Pradze, winniśmy wspomnieć o jednej jeszcze dotyczącej tej dzielnicy miasta kwestyi. Idzie tu mianowicie o potrzeby spożywcze. Praga jak wiadomo, zamieszkała jest w znacznej części przez ubogą ludność rzemieślniczą i robotniczo fabryczną, dla której zaopatrywanie się w najniezbędniejsze artykuły żywności, jest tu właśnie najsilniej utrudnione, albo raczej opłatane sklepikową spekulacyją pewnej handlującej kasty. Spekulacyja ta opiera się naturalnie na bezwzględnym wyzysku konsumentów, którzy „naciągani“ na cenie, miarce, wadze i gatunku, płacą za dany produkt co najmniej podwójnie—a co znów na byt ich i byt ich rodzin, w obec utrudnionego pola zarobku i niskiej zarobkowej płacy nie oddziaływa dodatnio. Przy takim więc położeniu rzeczy, założenie sklepu spożywczego, zdaje się być potrzebą zrozumiałą i pilną. Jakoż w swoim czasie zwracaliśmy na to uwagę, odwołując się do Merkurego. Nie wiemy, czy odezwanie się nasze, wysłuchanym zostało, czy też inne jakie okoliczności wpłynęły, dość że jak się dowiadujemy, Praga z inicyjatywy Merkurego ma się niezadługo cieszyć miejscowym sklepem *spożywczym*. Że Merkury na otwarciu jednego więcej sklepu i to w części miasta najpilniej i najistotniej go potrzebującej, źle nie wyjdzie, za to nie wahamy się ręczyć. Obawiamy się tylko by otwarcie to ad meliora tempora, odłożonym nie było.

* * *

Dziewiąty tomik „*Skarbczyka powieści i opowiadań*“ wychodzącego pod redakcyją p. Józefa Grajnerta, wyszedł w tych czasach z druku. Jest to tłomaczona z niemieckiego powiastka p.t. *Nieomylni*—mająca na celu dowieść jak straszliwie omylnemi są ci co niedowierzają...... w nieomylność papieża.

* * *

Do spraw będących na czasie, należy zmartwychwstały projekt zawiązania towarzystwa akcyjnego, w celu zaprowadzenia i nabycia zakładu kąpielowego w Ciechocinku. W istocie rzecz to ważna i ze wszech miar zasługująca na bliższą uwagę panów kapitalistów. Setki, ba i tysiące osób wędrują corocznie do przeróżnych „badów“ wywożąc tam niemałe sumki pieniężne, podczas gdy zakłady krajowe, względnie do tej ilości osób, jakąbyprzy odpowiednim ich urządzeniu pomieścić mogły, świecą pustkami. Odnośnie do zakładu Ciechocińskiego, ten zreformowany, zapowiadałby przedsiębiorcom niezawodne korzyści. Czy więc ci ostatni znajdą się u nas, czy też przywędrują z nad Sprei, nie chcemy i nie śmiemy przesądzać. To tylko jest pewnym, że jeżeli na budowę kolei kapitałów mamy za wiele, to i na podobnego rodzaju przedsięwzięcia znalazłyby się powinny.

* * *

W Kielcach—w owych najpobożniejszych—najświętobliwszych Kielcach—w dniu 15 kwietnia r. b. *zmarł z głodu* wyraźnie *zmarł w Kielcach z głodu* b. nauczyciel szkół publicznych i zasłużony w piśmiennictwie krajowym pisarz ś. p. *Michał Gliszczyński*.

Przyjaciele (!!!) nieboszczyka rozsyłali na welinie, *własnym nakładem* wydrukowane zaproszenie na pogrzeb, *tego zasłużonego męża*. Vivat sławetne Kielce!

tyle nowych obrazów snuło jej się przed oczyma, że doznała przykrego otumanienia, i nie wiedziała jak sądzić ludzi, jakie pojęcia powziąć należy. I długo trwał stan podobny. Upłynęły długie dwa miesiące, których dni, jak oczka misternej siatki, plątały biedną Emilkę w nierozwikłane a coraz potężniejsze sploty chaotycznych pełnych sprzeczności szczegółów. Były chwile, że traciła świadomość wyobrażeń swoich—nie chciała potępiać, a usprawiedliwić nie mogła. Bolesne zagadki, których rozwiązanie było głęboko w mgle przyszłości ukryte, drażniły niesłychanie szczere i tkliwe serce dziewczyny. Jedna, dotycząca się Leonki, zrywającej bez powodu, o ile sądzić można było na pozór, związek przyjaźni uświęconej latami związek stosunków i uczucia, stała się zmorą dręczącą spokojny aż dotąd sen dziewczęcia. Ideał miłości dla Albinka, pragnął się wcielić wreszcie z krainy mrzonek, na pole rzeczywistości, serce przyzywało ukochanego, a druga zagadka jego obojętności zatruwała swobodną wesołość, tak cudnie dawniej zdobiącą usposobienie wierzącej w szczęście swoje Emilki. Nakoniec śledcza rola, narzucona jej przez Eugienijusza, dziwne postępowanie Zefiryny, wyraźnie popierającej niepojęte również zamiary Turcia — wszystko to w bardzo przykry sposób wypełniało każdą nieledwie godzinę teraźniejszego życia oszałomionej dziewicy—nielitościwie miotając jej sercem, jak łódką bez steru puszczoną, na piętrzące się groźnemi falami morze. Myśl Emilii pracowała usilnie, chcąc sobie wytworzyć jakiekolwiek pojęcie o kierunku prawdziwym, jaki przedsięwziąć należało—lecz niestety zawsze bezskutecznie! Posiadając naturę na wskroś szlachetną, odrzucała nasuwające się podejrzenia, i jednostronnie dopatrując wszędzie pobudkę zacną—wikłała się dobrowolnie w labirynt, dla nieobeznanych z życiową praktyką — istotnie bez wyjścia,

Pan Artur nie zrażając się zimnym dlań wyłącznie powziętym układem panny Mieroszewskiej, czynił wszystko, czym się jej mógł najlepiej przypodobać. Potakiwał każdemu jej zdaniu, unosił się w zachwyceniu gdy grała, w rozmowach przybierał często minę i ton, człowieka głęboko przejętego uczuciem i szacunkiem pełnym galanteryi światowej.

Teraz rzadko kiedy wyrażał się tak wprost i natarczywie, jak owego wieczoru na balkonie, poznawszy, że ten rodzaj postępowania chybia celu, uciekł się do innej broni, przekonywającej wymowy i uprzejmych względów. Gdy u państwa Eugienijuszów było większe zebranie, tańcząca, liczne i gwarne—biedna „panna do towarzystwa," obca i nieprzyjęta do żadnego z kółek potworzonych przez panie i panny, ściągająca dalekie spojrzenia młodych panów którzy jednak nie *kompromitowali się* zabawianiem takiej osoby — doznałaby wiele drobnych upokorzeń i przykrości, od których nie myślała jej chonić zajęta jedynie sobą piękna Rina — gdyby nie grzeczność pana Artura, zajmującego się wtedy prawie wyłącznie uprzyjemnianiem tych chwil i momentów nieraz krytycznych dla bohaterki naszej.

Wtedy on się zawsze przy niej znalazł—z nieporównaną zręcznością i taktem towarzyskim ocalał ją od zakłopotania lub śmieszności, mimowoli musiała mu być wdzięczną. Nieraz naprzykład wszystkie pary stanęły już do tańca, zapomniana Emilka siedziała na boku i wyznać musimy, że mimo swego smutku i rozdrażnienia, nieco żal jej było ochoczego mazura lub porywającej polki—w tym, zjawił się pan Artur, tancerz wyborny i podawał jej rękę, i wkrótce odznaczali się w kole tańczących zwracając uwagę jako niezmiernie ładna i dobrana para. Pani Zefiryna słysząc to, miała zawsze uśmieszek leciuchny na ustach i powtarzała z tysiącznemi waryjantami temat:

— Turcio jest wyborny chłopiec. Przewidywałam że tak będzie, i cieszę się z tego.

Nawet senatorowa była spokojną o małżeńską wiarę żony swego siostrzeńca, nawet Eugienijusz uwierzył w szczerość zapałów Turcia, gdy począł wychwalać w męzkim kole urodę panny Emilii.

— Jaka to miła, śliczna osóbka, mówił z przejęciem—twarzyczka, kibić, jak na model do posągu!

Gdy Eugienijusz wyszedł—Turcio dodał puszczając dym z cygara.

— Tylko trochę kokietka! No! nie można się dziwić!

— Doprawdy? mnie się wydała tak poważną! Une Sainte Nitouche!

— Ho! ho! sprobuj duszo!—mruknął przez zęby pan Artur, spoglądając znacząco na odzywającego się w ten sposób młodego mężczyznę. W naszym wieku dziewiętnastym, panny choć niepełnoletnie, znają sztukę ułożenia rzeczy tak, aby wilk był syty i owca cała!

Ta opinija wygłoszona z przeświadczeniem, przez najpopularniejszego z władców salonowych, wystarczyła dla wpojenia zasady w słuchaczy, i przekonania ich dostatecznie o nadzwyczajnej zalotności Emilki, która nie pojmowała nawet jej znaczenia.

W kilka dni potym, zdziwił się mocno pan Eugienijusz, gdy jego dobry znajomy w ciągu rozmowy o Rinie i jej towarzyszce rzekł:

— Szkoda, że panienka jest trochę kokietką!....

— Ona? Bynajmniej!—zaprzeczył żywo.

— No! no! mam cię trochę w podejrzeniu! Strzeż się, żeby ta ślicznota nie zawróciła na starość głowy.

Eugienijusz obruszył się na to tak bardzo—że przeproszono go za uwagę niewczesną—lecz gdy w jakiś czas potym, znów przy nim posądzono Emilkę o zalotność, mąż Riny zastanowił się, czy nie ma w ludzkich gadaniach choć części prawdy. — Czy można ufać anielskiej powierzchowności kobiet? dodał z westchnieniem, postanawiając mieć obiedwie panie na oku. *(d. c. n.)*

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

O jąkaniu się.

(Dokończenie.)

Ale najdziwniejszym rodzajem jąkania się jest przeciąganie dźwięków lub liter, z tych ostatnich zarówno spółgłosek jak i samogłosek. Trudno sobie wytłomaczyć dla czego jąkający się wymawiając np: wyraz *ale*, nad literą *a* zatrzymuje się przedłużając ją długo, lub powtarzając kilka razy zanim drugą sylabę, *le* wymówi. Być może że wszystkie wpływy o jakich dotąd mówiliśmy składały się na ten rodzaj jąkania jak i na poprzednie, jednakże i tu zauważyć można, że jeśli jąkający się świeżo wciągnie powietrza w płuca, to bezwątpienia taki wyraz jak *ale* wymówi bez zająknięcia się. Demostenes zająkiwał się nad literą r (rho) a kto zna właściwy sposób jej wymawiania, wie dobrze, że to jest tylko jakoby wyrzucenie oddechu w połączeniu z literą r. Jest to jeszcze jeden przykład popierający zależność jąkania się od oddechu. Dodajmy, że Demostenes z czasem pierwszym mówcą został.

Wiadomo, że dziecko, nie umiejąc zadanej lekcyi często sie jąka, jest to nic więcej tylko

---

* * *

Bodajto Wilkowyszki! miasto *stołeczne* Wilkowyskiego powiatu! Toż to panie tam dopiero żyć a nie umierać! Jak zapewnia korespondent z grodu tego do gazety „Wiek" — toż tam na 6,000 tysiączną ludność przychodzi aż dwa numery „Wieku" *tyleż* Gazety Polskiej—jeden egzemplarz Kuryjera Warszawskiego, jeden egzemplarz „Przeglądu Katolickiego" i kilka czasopism ruskich.

Dzięki Bogu że okolica nietylko nie idzie śladem stolicy—ale owszem jak mówi korespondent, obywatele ziemscy godnie tu reprezentują swoje stanowisko. Bez szumu—bez rażących nawyknień do świecenia fałszywym blaskiem—pilnują ojczystego zagona—kształcą dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa—kształcą się sami wypisując licznie pisma Przodującym w tym zacnym gronie radzi korespondent zawiązać stowarzyszenie pomocy współobywatelom, pasującym się ze złą dolą.

Szczęść Boże zacnej myśli—tym więcej że w gronie ludzi w taki szlachetny sposób pojmujących swoje obowiązki—myśl dobra nie długo z pewnością czekać będzie na urzeczywistnienie.

* * *

z Winnicy na Podolu.—Maj 1874.

O wiorst parę od miasta świszcze lokomotywa unosząc na cztery strony świata wędrowców których z własnej zagrody wypędzają nudy interes choroba, lub wabi urok zabawy. Niekiedy na dworcu kolei żelaznej bywa gwarno i ciasno, to znów ledwo kilku podróżnych ożywi go chwilową swoją bytnością; dworzec choć mały ale wygodnie urządzony i dobrze zaopatrzony. Kto życzy sobie dostać się do miasta znajdzie ekwipaż zastosowany do potrzeby i kieszeni swojej. Dążąc do miasta najpierwej spotykamy tak zwane „Lipki" osadę starowierców w pobliżu więzienie, dalej z prawej i lewej strony Zamoście, które most porządny łączy z miastem. Miasto zaś dzieli się na *Stare miasto* nad rzeką, już upadłe, w cmentarzyskach, gdzie w czasie grasowania cholery, straszna ta plaga obiera szczególne swoje siedlisko— małe tylko dworki i chatki pozostały z minionej przeszłości lecz w zamian żyzna ziemia obfituje w ogrodowizny i owoce, *Nowe miasto* o ulicach szerokich, wygodnych, a nawet pięknych domach otoczonych ogrodami i *rynek* czyli środek miasta. Tu wjeżdżając widzimy pojezuickie mury grożące co chwila runięciem, na przeciw plac (gdzie się mieściły dawniej szkoły) w jamach i garbach pochyłych dla symetryi kramy i piwnice żydowskie, brudne i stare domy dzieci Izraela.—Kilka nowych murowanych domów — cukiernia pod firmą Davrai'go mały lecz schludny kościołek z klasztorem kapucynów— cerkiew przerobiona z Dominikańskiego niegdyś kościoła wyróżniają się w tym bezładnym nagromadzeniu domostw tracących już pleśnią. W cerkwi w wielu miejscach jeszcze pozostały na suficie freski znakomitego pędzla XVI czy też XVII stulecia i artystycznie wykonany anioł Rafael, nad którym unoszą się znawcy i profani. Niejedno europejskie muzeum poszczyciłoby się temi utworami gienijuszu, gdyby je w całości przenieść można było, lecz niestety dziś szczątki tylko pozostały, z dniem każdym giną cząstka po cząstce w upadłych i wymiecionych okruchach prace nieznanego mistrza, co zdobyte pracą skarby nieśmiertelnej sztuki, z takim zaparciem się wielkości i sławy zostawił na pastwę czasu! Śród miasta jest plac spacerowy zwany *paradny*, okolony drewnianą baryjerą i wysadzony przed laty pięknemi topolami, szkoda że wiele już z nich uschło— i że zarząd miejski nie myśli o zasadzenie na ich miejsce młodych drzewek. Widocznie uważa to za kłopotliwe i niepotrzebne — nikt też się nie przechadza, po dniu gorącym wieczorem ledwo kilka spotyka się tu osób. Ulica główna choć nigdy prawie nie zamiatana i nie brukowana jest przynajmniej dość równa, lecz na bocznych

usiłowanie kłamania ze strony dziecka i źle już o jego wychowaniu sądzić można; chłopiec z dobrym wychowaniem; pilny, raz że się uczy dobrze, a powtóre jeśli mu się zdarzy być nieprzygotowanym, to otwarcie i bez bojaźni mówi, jaka przyczyna była nienauczenia się zadanej lekcyi.

Tak więc jąkanie się stanowczo wyrzucamy z zakresu medycyny, nie tylko pomimo jego związku z oddychaniem, ale właśnie dla tego, chorobę tę do leczenia oddajemy pedagogom. Gdybyśmy od lekarzy żądali pomocy w jąkaniu się, moglibyśmy z równym prawem żądać aby nas uczyli deklamacyi lub poprawnego czytania z zachowaniem znaków przestankowych.

Jeszcze słów parę o niewymawianiu niektórych liter, które jednak z wady organicznej nie pochodzi. Wiele osób niewymawia *ł*, lecz *eu*. Piszący te słowa z całym rodzeństwem podlegał tej wadzie, jednak przez usiłowanie, sam oddawna z niej się uwolnił. Pamiętamy, że będąc dzieckiem, lekarz pewien mówił, że to pochodzi z tego, że język przyrośnięty i błonkę pod nim będącą należy cokolwiek przeciąć przez co swobodniejsze ruchy nadać się miały językowi i, jak twierdził, przy wymawianiu *ł*, język nie dosięgał do zębów, czemu jednak każdy podlegający tej wadzie zaprzeczyć może, sięgając językiem nie tylko do zębów ale i do brody. Niewymawianie *ł*, lub *r*, jest prostą niebacznością starszych na mowę małego dziecka, które przez to czasami bardzo źle niektóre litery wymawia. Słyszeliśmy chłopca dwunastoletniego, który *g* i *k* nie wymawiał zastępując je przez *d* i *t*; garnek był wymawiany jak darnet. Niedawno zaś zdarzyło nam się słyszeć chłopca, jeszcze starszego, którego mowa była literalnie taką jak trzyletniego dziecka nieprzesadzamy bynajmniej przytaczając przykład jego mowy, *pjosię cię mój kojego, pozć mi scizioryka* Co za szkaradne zaniedbanie! Chłopiec ten oddany pod opiekę osoby, która głównie na poprawę mowy jego miała zwracać uwagę, w przeciągu niemal kilku tygodni w znacznej części już się odzwyczaił od mowy tak prawdziwie śmiesznej. Dodamy, że i ortografija pisma tego chłopca była zastosowaną do mowy.

Kończąc nasze uwagi, musimy dodać, że wpływ jąkania się na zdolność i charakter jest ważniejszym, niż się na pozór zdaje. Co do zdolności, mianowicie kierunku ich, to zdaje się być zjawiskiem stałym, że jąkającym się niezmiernie trudno jest nauczyć się obcego języka, jak to autor słów niniejszych, oprócz wielu mu znanych przykładów i na sobie doświadczył. Inne, także szczególne objawy zauważyliśmy. Chłopiec pewien, jąkający się, łatwo się nauczył dowodzenia pewnej ilości twierdzeń geometrycznych; samych zaś twierdzeń nie był w stanie powtórzyć. Umiał rozwiązywać równanie stopnia pierwszego z dwoma niewiadomemi i wyciągać pierwiastki kwadratowe, ale określić: co jest równanie, lub pierwiastek nie mógł i określenia tego nigdy nie spamiętał. Chłopiec ten jąkał się najbardziej ze znanych nam przykładów. Nie siląc się na wytłumaczenie takiego zboczenia zdolności, powiemy jeszcze, że i charakter w nim wyrobił się bardzo szczególny — zamknięty w sobie, co głównie na karb tej wady kładziemy. I nic dziwnego, nie chciał rozmawiać bo to było mu przykrym i stał się małomównym niemal niemówiącym a to do wielu innych szczególności charakteru doprowadziło, czego już rozbierać nie będziemy.

Kończąc nasze uwagi powtarzamy, że jąkanie jako wada, nie przez medycynę ale tylko przez naukę i wychowanie usuniętą być może.

Feliks. P.

KRAJ I JEGO CIEKAWOŚCI.

WYCIECZKA DO SULEJOWA

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dalszy ciąg).

Na samym schyłku wieku XI, św. Robert będący Opatem w Molizynie, zastał pierwszym założycielem reguły zakonu Cystersów. Dobrawszy sobie dwudziestu zakonników, udał się z nimi w r. 1098 na puszczę wielką, w burgundzkiej ziemi blisko Dijon—i tam zbudował kościół i klasztór cysterski. Jeden z książąt polskich, Mieczysław, nazwany później Starym, podróżujący w owym czasie po krajach zachodniej Europy poznał tych zakonników i umyślił ich do własnej ziemi sprowadzić. Za powrotem przywodząc zamiar do skutku, znalazł szczególnie gorliwe w tym współdziałanie Jana herbu Gryf, biskupa wrocławskiego. Ten najpierwszy w r. 1140, wspólnie z bratem swym Klemensem, ofiarował majętność ojcystą Brzeźnicę, nazwaną później Jędrzejowem, z wielu przyległościami, na uposażenie Cystersów z Niemiec sprowadzonych. których, zostawszy Arcybiskupem gnieźnieńskim, chojnie w r. 1153 wielu dziesięcinami uposażył. Ze swej strony książe osadził Cystersów w Łądzie nad Wartą, o sześć mil od Gniezna—i tym w roku 1145 nadał liczne fundusze i przywileje. Za jego też oraz Arcybiskupa Jana powodem, komes Zbilut de Panigród, „civis poloniae“ jak się sam nazwał, herbu Topór, majętność swoję Lekno z kilku wsiami, w r. 1153 wyznaczył na uposażenie nowego klasztoru Cystersów, który później nazwany został Wągrowieckim.

Szły więc fundacyje Cystersów w Polsce jedna za drugą. W roku 1175 fundował Cystersów w Oliwie pod Gdańskim Sambor książe Pomorski,—w roku następnym 1176 sprowadził ich do Sulejowa Kazimierz Sprawiedliwy,—zaraz potym w r. 1170 osadził ich w Wąchocku Gedeon biskup krakowski, — w Koprzywnicy r. 1185 znowu Kazimierz Sprawiedliwy,—wszystkich zaś wylicza Paprocki w ziemiach polskich 28 domów męzkich i żeńskich, których założenie, prócz wymienionych już, przypada na kierwszą połowę wieku następnego XIII.— Poczym ustają fundacyje Cystersów, a jak poprzedzili ich Benedyktyni, tak znowu po nich przyszła kolej na Dominikanów i Franciszkanów.

Co do klasztoru Sulejowskiego, powszechne jest podanie że takowy założył w majętności swej komes Rusław herbu Habdanka jak go notatka miejscowa choć nie do sensu nazywa, książe Skarbek. — Ale erekcyja świadczy, że głównym fundatorem Cystersów sulejowskich był książe Kazimierz Sprawiedliwy. Sprowadził on tu 2-u mnichów, podług tradycyi Niemców, zaś jak powiada dyplom księcia Konrada z roku 1232 „de Romanis partibus“ — a potwierdzenie z r. 1279 wskazuje szczegółowo „Morimundo“ w Burgundyi.— Tym, dla wybudowania klasztoru nadał wieś *Siliów* (Sulejów) z przyległościami *Strzelce* i *Dąbrowa*, ze wszystkiemi w nich osadnikami i użytkami,—dodał dla lepszego wspomożenia klasztoru wsie *Górę Bałdrzykową* i *Buchnę*,—nadto *Kampę*, *Puczniów*, *Manów*, *Szczepanów* i *Piotrów* tak, jak były w posiadaniu komesa Rusława. Te 5 wsi-

---

leżą stosy śmieci i gruzów, strzelają wysoko kolące krzaki ostu i parzącej pokrzywy, wiją się poetycznie rowy, które wymyła ściekająca deszczowa woda — to znów gruzy i dziury. Biada śmiałkowi co kroczy zuchwale podniósłszy oczy w górę, bo się naraża na niebezpieczeństwo złamania nogi lub ręki. Miasto w ogrodach i w zieleni z pięknym widokiem wygląda z daleka jak w wianeczku. Boh czysty i szeroki po którym przesuwają się lekkie czółna rybaków, bogato je przystraja, a łącząc z pięknym użyteczność zaopatruje mieszkańców w ryby i raki; sprowadza wiele osób na kąpiele.— Taką jest Winnica latem, lecz na początku wiosny lub w jesieni, ledwo podróżny ujedzie kilkadziesiąt kroków za dworzec kolei żelaznej, spotyka istną ławę błota, co od mostu stając się coraz głębszą, w mieście tworzy otchłanie w które częstokroć wpadają biedne konie zagrzęzają lub łamią się powozy— zostają kalosze, a mieszkańcy długiemi tygodniami nie widują się z sobą z obawy wykąpania się w jakim bagnie— a bagna takie w miejscach zasłonionych od gwałtownego słońca, można widzieć wśród upałów i suszy, a ci co mają obowiązek czuwania nad porządkiem, nie myślą wcale o zasypaniu tych rozsadników zgnilizny gdzie kiełkują zarodki choroby i śmiertelności. Przeprowadzenie kolei żelaznej pod miastem nie podniosło go lecz zubożyło— zyskali okoliczni właściciele ziemscy, spekulanci trudniący się eksportowym handlem wiktuałów i bydła, miasto straciło wiele, życie podrożało—Handel bławatny, a po części i bakalijny upadł, wielu mieszkańców dla wychowania dzieci, lub dla chleba przeniosło się do Kijowa lub Odessy skąd też i ci co zostali sprowadzają stroje i łakocie, kupcy opuścili ręce, bo u nich kupują ci tylko, którzy z rzeczonemi dwoma miastami nie mają stosunków. Magazyny bławatne, żelazne, drewniane, szkła, bakalii i drobiazgów należą do żydów—Z magazynów chrześcijańskich których jest cztery czy pięć, najbogatszy jest kupca Moskiewskiego Szatanowa futer, srebra, bogatych w złoto oprawnych obrazów, aparatów cerkiewnych, bakalii, towarów jedwabnych płóciennych, bawełnianych, kobierców i zabawek dziecinnych, po nim sklep bakalijny i galanteryjny G. Jabryjałowicza, nie cieszący się świetnemi interesami, choć dobrze zaopatrzony—G. Bogusławskiego—i skład towarzystwa przemysłowego Uladówka pod zarządem P. Czarnomskiego. Głucho tu i cicho! nie ma publicznego życia — mieszkańcy zasklepiają się w domu, lub wiążą się w ciasne kółka i koteryje nie chcąc nic mieć wspólnego z ogółem— nieokreślona apatyja panuje w społeczeństwie inteligientnym — Literatura i sztuki piękne próżno by tu szukały opiekunów— przesądy kastowości bujają w całej pełni siły i życia, na przyjaznym gruncie intelektualnego zacofania. W kilku domach wypisują peryjodyczne pisma najczęściej Tygodnik mód, Tygodnik romansów i powieści, Bluszcz, rzadziej widzimy Tygodnik Ilustrowany, a jeśli się nie mylę jeden tylko egzemplarz Przeglądu Tygodniowego tu przychodzi—Niwa, Przyroda i Przemysł i inne wydawnictwa naukowe, nie zabłąkały się tam nigdy— a jednak tu jak i wszędzie społeczeństwo ma swoje gwiazdy, nie liczne wprawdzie, błyszczące inteligencyją lub złotem, i gdyby była dobra wola możnaby coś zrobić dla sprawy postępu. Z zakładów przemysłowych jest tu piwowarnia pana Wachsiewskiego, ciesząca się powodzeniem — mydlarnia nędzna, nędzniejsza jeszcze jest fabryka świec i skład smoły, zadawalniające skromne potrzeby ubogich miejscowych żydów i mieszczan. W okolicy jest kilka cukrowych fabryk, a przed dwoma laty był projekt założenia papierni w Sabarowie, ale dla braku funduszów, projekt ten upadł. Winnica ma jeszcze szpital miejski na kilkaset chorych — przeszło dziesięciu lekarzy i dwie apteki, z których jedna zwana pospolicie większą P. Jakubowskiego, pod względem zaopatrzenia i wzorowego porządku mogłaby zająć zaszczytne miejsce nawet i

były więc może ofiarą Rusława dla budującego się klasztoru Cysterów. Dodał jeszcze książe tym samym aktem *Chunnę* i *Tadów*, przeznaczył corocznie dla klasztoru 13 wozów soli, pełnych, takich jakie przywożono z Rusi, które klasztorowi wydawać miano z komory (de theloneo) Sandomierskiej, fasę (alveum) soli z Krakowa i 9 bobrów ze dworu książęcego.— Uwolnił książe klasztór i dobra do niego należące od obowiązku budowania zamków obronnych lub należenia do ekspedycyj wojennych, od *powozu*, *narazu* i innych opłat, od ceł i myta wodnego przy kupnach, sprzedażach lub w podróżach,—oswobodził od wszelkich sądów świeckich, z wyjątkiem gdyby nastąpiło wezwanie przed samego księcia, pieczęcią jego opatrzone, co jak wyjaśnia przywilej Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1150, mogło mieć miejsce w tym razie, gdyby wypadła sprawa ważna, któraby nie mogła być przyzwoicie osądzoną przez Opata lub lub jego sędziego,—w końcu dał klasztorowi moc sądzenia spraw tak cywilnych jak kryminalnych, między mieszkańcami klasztornych dóbr wydarzyć się mogących, z prawem pobierania kar sądowych.— Nakoniec Piotr Arcybiskup Gnieźnieński, na prośbę księcia i Fulkona biskupa krakowskiego, ustąpił klasztorowi dziesięciny z Sulejowa z przyległościami, z Biały i Łęczna, z Milejowa, z Stępniowa, Stobnicy i Domiechowic, jakoteż kościół w Bałdrzykowie z dziesięcinami, dziesięcinę z Staudowa, Chunny i Pasturowa. Ta jest pierwotna erekcyja wydana w r. 1176 w kościele St. Błażeja, bez bliższego oznaczenia miejsca, dnia i miesiąca, z której okazuje się, że głównym fundatorem był książe Kazimierz, zaś prawdopodobnie przyłożył się do fundacyi i komes Rescelaus czyli Rusław, może Racław przynosząc w ofierze swoich pięć wsi.

Ciągłemi darami książąt zwiększały się przez cały XIII wiek posiadłości i przywileje klasztoru, tak iż opactwo Sulejowskie stało się jednym z bogatszych w dawnej Polsce i z tego też tytułu wspominane w dawnych autorach.

Nie będziemy tu zajmowali czytelnika wyliczaniem przybytków i posiadłości Opactwa Sulejowskiego, nie chcąc gawędy naszej czynić zbyt przewlekłą, ani nadawać jej kształtu monografii, dla której materyjałów nie posiadamy dostatecznych. Ograniczymy się jedynie wzmianką, że w różnych częściach kraju, w Piotrkowskim, Rawskim, Łęczyckim, w Kujawach, w Opoczyńskim i Krakowskim, Opactwo miało swe posiadłości, a głównemi jego dobrodziejami, prócz księcia Kazimierza Sprawiedliwego, Arcybiskupa Piotra i komesa Rusława, fundatorów, byli Leszek biały, Konrad I Książe Mazowiecki, Władysław Odonicz książe Wielkopolski, Chrystyjan biskup Pruski zamordowany w r. 1233 przez pogańskich prusaków, a który był Cystersem Sulejowskim, Ziemowitowie I II i III, książęta Mazowieccy, Bolesław Wstydliwy, Leszek Czarny i Kazimierz książe Łęczycki brat Łokietka.

Co do wewnętrznych dziejów opactwa sulejowskiego, nie wiele, a prawie że nic nie mogliśmy się dowiedzieć. Króciuchna notatka okazana nam na miejscu, zaznacza tylko, że kościół postawiony z fundamentów przez Rusława herbu Habdank, ukończony został w d. 27 Marca 1190 r.—konsekrowany w d, 9 Grudnia 1232 r. Spalili go Tatarzy, podług notatki w r. 1231, w czym oczywista pomyłka o lat 10, gdy wiadomo że Tatarzy po raz pierwszy w r. 1241 naszli i splądrowali całą Polskę. Następnie nie znajdujemy w notatce żadnej wiadomości aż do r. 1790, w którym d, 27 Marca przed Niedzielą kwietnią o godzinie 11 w nocy, spalił się klasztor i kościół; zabudowania klasztorne uledz musiały katastrofie, po której zaraz je wyrestaurowano, jak świadczy napis: „restauratum anno 1790“ umieszczony na wieży wielkiej, po nad bramą.—Następnie zapisane jest w notatce smutne podanie ostatecznej zagłady szczątków opactwa i samego klasztoru, które nastąpiło dość późno po zniesieniu zakonu, w skutek pożaru jaki w r. 1847 d. 3 Czerwca, w sam dzień Bożego Ciała o godzinie 10 wybuchnął. Notatka opowiada że ogień poszedł z zapalenia się sadzy, z winy bab kościelnych, których nazwiska, tak jak niegdyś w Efezie imie podpalacza Herostrata, pozostały pamiętne. Były to: Józefa Cenkarka, Maryjanna Jezierska zwana Antoniową— i córka jej Rozalka Jezierska. Z tych jedna dotąd podobno żyje, tułając się gdzieś w gruzach, których tak nie opatrznie stała się sprawczynią. Sadze zapaliwszy się, pięć dni huczały po kominach, baby taiły to, a raczej lekceważyły, mówiąc że „niech się tam sadze palą, kominy się wyczyszczą“. —Tymczasem ogień wyszedł na dach i już nie można było go ugasić,— paliły się gmachy przez miesiąc, na kościele zajął się dach i wieża, która tyle została uszkodzoną, iż ją musiano później całkiem znieść.— Stojące dotąd budowle które nieuległy temu strasznemu pożarowi, stanowiły mniej ważne części zabudowań klasztornych,—były to mieszkania uczącej się w szkole, przez księży Cystersów prowadzonej młodzieży, której liczba dochodziła jak nam tu powiadano do 500, mieszkania licznych sług, stajnie, maszyny, baszty narożne, służące w dawniejszych czasach do obrony, wreszcie wieża potężna z bramą wjezdną i wielkim zegarem, z którego teraz już tylko parę kół gdzieś na składzie się poniewiera. — Jedna baszta okrągła, służyła w dnie uroczyste dla muzyki.Grzmiała ona z wierzchołka baszty, na powitanie wracającego skąd Opata, lub dostojników Opactwo nawiedzających;—inna na drugim końcu gmachu, wznosząca się z pośród gruzów, była dla księży karceresem.— Obok kościoła znać fundament jakiegoś obmurowania, które otaczać miało cmentarz grzebalny.

W ogóle całość olbrzymich tych zabudowań imponuje nietylko ogromem i malowniczością, ale jeszcze więcej widocznym staraniem przywznoszeniu ich o moc i wytrzymałość. W basztach mury nadzwyczaj grube, krosztyny potężne z kamienia ciosanego, liczne strzelnice, położenie obronne, wielość murów, ogromne lochy, czyniły z Opactwa tego prawdziwą fortecę, mogącą pomieścić na czas trwogi kilka tysięcy ludu. *(d. c. n.)*

SEMINARYJA
DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ.

Wyjątek z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum Nauczycielek w Gotha.

PRZEKŁAD

Jadwigi Ochorowicz.

Freblowski pogląd pedagogiczny — ze słusznej wychodzi zasady: że zwykłe *Szkoły ludowe i mieszczańskie* — ani dla chłopców, ani dla dziewcząt, ostatecznego zakończenia nauk nie przedstawiają i przedstawiać nie mogą. — Wymaga on przeto dla dziewcząt, bez różnicy stanu, *Szkół dalszego kształcenia się*: ażeby każdej dać sposobność tyle pożądanego *uzupełnienia edukacyi*.

Poglądowi jednak temu nie odpowiadają takie szkoły, które kobietom zapewniają jedynie obszerne i głębokie pojęcia z tak zwanej, *ścisłej wiedzy:* ale takie, które przytym mają jeszcze i to na względzie: iżby dojrzalsze uczenice, uzdolnić na dobre wychowawczynie i prawdziwe w stolicy.— Dwie pensyje męzkie, jedna dla Chrześcijan, druga dla wyznawców mozaizmu i dwie żeńskie także podzielone na wyznania propagują oświatę, to jest dają pojęcie o naukach elementarnych tym, których rodzice do lepszych zakładów naukowych wysłać nie są w stanie, bo uczęszczają tam dzieci rzemieślników i wyrobników wyłącznie. Otwarcie zakładu technicznego lub agronomicznego znakomite mogłoby oddać usługi miastu i okolicy, rzemiosła tu na niskim stopniu— a gospodarstwo jak przed dwoma wieki idzie starą rutyną.

* * *

Sieradz, dnia 30 kwietnia 1874 r.

Wybacz mi Pan—Panie Redaktorze, że od tak długiego czasu nie pisałem do „Opiekuna.“ Wybacz mi Pan bo primo: z wyjątkiem papieru *wlinsi* w aptece, żadnego innego długo w składach tutejszych nie było; a secundo: z powodu kryzys finansowej, wywołanej zapisami na kolej nadwiślańską.... zabrakło mi grosza tak, iż na przesyłkę listu ani weź... I gdyby nie wypadek żem odnalazł markę w lepszych czasach nabytą—kto wie co by było... Ale mniejsza.—Skoro zaradziło się złemu—trzeba brać się do rzeczy. Potrzeba wam faktów, ale głównie takich, które ujawniają tryb życia mieszkańców pożyteczny i rozwijający się w żywotnym kierunku. Potrzebujecie skrupulatnych wiadomości z prowincyi, ale cieszycie się z takich, które zasługują na uwagę, poparcie, które się w czymkolwiek bądź przyczyniają do ogólnego dobra społecznego. Co tu wam więc napisać?

Miasto nasze, głównie zaś kupiectwo, w krytycznym znajduje się położeniu. Brak gotówki czuć dotkliwie. Starzy ludzie zapewniają, że niepamiętają takiej jak ta stagnacyi monetarnej. Ta bieda wyjdzie jednak może i na dobre bo wielu z okolicy obywateli ziemskich, wielu przemysłowców, negocyjantów i zamożnych kupców, zaproszonych przez komitet tymczasowy zawiązującego się kaliskiego towarzystwa wzajemnego kredytu, wzięło gorąco do serca sprawę udziału w instytucyi na wzajemnej pomocy opartej. Jak okólnikiem donoszono, projekt ustawy jest na drodze uzyskania Najwyższej sankcyi.

Ruch umysłowy u nas na wielkim znajduje się stopniu rozwoju. Które miasto prowincyjonalne, stałe jak Sieradz prowadzi tygodniowe odczyty? Większość naszych prelegentów nie bierze za przedmiot studyjów czysto literackich, stosownych w piśmie lub książce; przedmioty przez nich wybierane są z nauk przyrodzonych i społecznych; fizyki, ekonomii i t. p., stosownych właśnie w przemówieniu do ludzi najrozmaiciej ukształconych.

O czterech pierwszych odczytach, wiecie już zapewne z gazet warszawskich; w dalszym ciągu w dniu 22 Marca p. Kolski miał arcy-ciekawą lekcyją: „O gusłach i zabobonach“.

Pan Bem, patron przy trybunale warszawskim mówił: „O rodzinie“ dnia 12 kwietnia. Odczyt ten należał do najlepszych. Szkoda więc że poczet słuchaczów na 50 ograniczył się tylko.—

Siódmy z rzędu a odłożony odczyt w dniu 19 Kwietnia „O zjawiskach przyrody“ miał pan Szulka. Słuchaczów znajdowało się 30, czystego dochodu rubli 7.

O odczytach których ma być jeszcze parę, w swoim czasie doniesć nieomieszkam.

* * *

Gazeta „Wiek“ w rubryce nowin bieżących proponuje — by która z firm księgarskich wzięła się do otworzenia czytelni dla młodzieży. Winniśmy nadmienić że jeszcze przed miesiącem przeszło — p. J. Jeleński w piśmie naszym, w artykule wstępnym p. t., „Czytelnie dziecinne“ myśl tę podniosł rozwinął i uzasadnił,—a Redakcyja „Opiekuna“—urzeczywistnienie jej wzięła na siebie.

wie pożyteczne przewodniczki rodziny. Dlatego to szkołom *dalszego kształcenia się* dla kobiet, nie mogą służyć za wzór szkoły *realne* ani *gimnazyjalne* ale tak zwane — *Seminaryja*. I w samej rzeczy, jeżeli się uda takie seminaryjum kobiece w czyn wprowadzić i rozpowszechnić — to spłynie stąd wielkie błogosławieństwo dla narodu — dla całej ludzkości. Kobieta z natury, więcej daleko niż mężczyzna, złączoną jest z wychowaniem nowo wzrastającego pokolenia, słusznie więc utrzymują: że w jej ręku zła i dobra dola ludzkości spoczywa. W miarę oświaty naszych kobiet, spłynie oświata na dzieci nasze i wnuki. A ten naród między innemi narodami, pierwszy dosięgnie szczytu prac swoich, któremu się najpierw uda — wychować matki — takie jakie być powinny. — Kobiety — są to wychowawczynie *z bożej łaski* — nienależałoby więc ociągać się dłużej z przedstawieniem wszystkim dziewicom, tego wspaniałego daru Boga oraz doprowadzenia go — do najwyższego stopnia rozwoju. To pojął Frebel jaśniej od innych i dlatego starał się on, sam uczyć od dobrych matek i ich dzieci — i na zasadzie, swego wielostronnego doświadczenia, zestawił w swoim *ogródku dziecięcym* teoryją z praktyką to jest, prawdziwie macierzyńską wiedzę z prawdziwie macierzyńskim postępowaniem; *ażeby* znów te — podwójnie pożytecznemi być mogły. Raz, rozniecając i ożywiając w dziewicach popęd wychowawczy — a powtóre, zamieniając instynktowne postępowanie naszych matek w wychowaniu, na takie któreby z całą świadomością, rozmyślnie i systematycznie prowadzonym było. Ogródek więc Fr. Frebla, nie dlatego jedynie i wyłącznie w życie wprowadzonym został, ażeby dzieciom, zanim wiek ich szkolny nadejdzie, odpowiednie następne wychowanie zapewnić, — ale również i dlatego jeszcze ażeby *kobietom i matkom dostarczyć sposobności praktycznych studyjów nowego wychowania*. Disterweg, ten dawny twórca szkół ludowych przed 20-tu laty, tak wyrażał się w tym względzie*): „Czym jest szkoła *wzorowa* dla przyszłych nauczycielek — tym jest *ogródek dziecięcy* dla przyszłych matek!" — „Freblowski więc ogródek dziecięcy — jest zakładem wychowawczym dla matek":

„Za pośrednictwem więc dopiero tych ogródków, zyskuje pedagogika *instytucyje* — tak niezbędnie potrzebną do utworzenia szkoły dalszego kształcenia się dla kobiet. — *Matki zaś — wtedy* dopiero prawdziwemi są wychowawczyniami, — kiedy umieją jak należy domowe gospodarstwo prowadzić. Owto *zmysł gospodarczy*: nietylko matce daje zdrowe i pewne wskazówki w utrzymaniu całej rodziny, — ale prócz tego staje się dla wszystkich jej dzieci — jasnym przykładem zalet pani domu. Wygodnisia, leniwa — nieporządna—marnotrawna i niedbała gospodyni żadnemi napomnieniami ani pogróżkami nie zdoła w dzieci swoje wpoić przymiotów jej własnym wadom przeciwnych; bo w wychowaniu przykład wymowniejszym jest nad wszelkie słowa. Lecz — skoro usta i czyny przemawiają — wtedy ustępują największe zapory, jakie tylko przeskadzać mogą człowiekowi, do ugruntowania w dzieciach przyzwyczajenia do cnoty. — Jeżeli nakoniec zważymy, że matka nie mająca ukształcenia, nieświadoma, w skutek już tej nieświadomości chybia w powołaniu swym wychowawczym, — to uznamy że niezbędnym jest dać jej naukowe gruntowne wykształcenie. Że zaś centralnym punktem tej jej wiedzy, będzie i być powinna nauka i sztuka wychowywania, to bynajmniej nie zaszkodzi tym dziewicom, — które powołania żon matek i pań domu zrzec się chcą i muszą. Z wszelką mimo to łatwością przyswoją one sobie taką naukę — taką umiejętność jakiej potrzebować będą: aby się poświęcić innemu powołaniu—innemu zawodowi; do których pociąga je szczególna jakaś chęć lub zdolność — albo też zmusza konieczność położenia czyli zbieg okoliczności.

(d. c. n.)

*) Pedagogisches Jahrbuch 1853 — stro 251 i 252.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Poznań, w Maju 1874r.

W ostatniéj korespondencyi mojéj zająłem się wyłącznie Poznaniem; obecnie zaczyna się pora ogólnéj posuchy, która bynajmniéj też nie wpływa na ożywienie naszego „poczciwego" grodu.

Zanim więc poruszę kilka ważniejszych zdarzeń, które tu w ostatnim czasie zajmowały nasze społeczeństwo, pozwólcie, że przedewszystkim potrącę o miasteczka nasze prowincyjonalne, w których objaw czerstwego życia na polu ducha i pracy, więcéj czasem ma doniosłości, niż w samym Poznaniu.

Jednym z miast, w których w ostatnim czasie szczególniéj zbudziło się tętno umysłowego życia jest Śrem. Niemało przyczyniło się do tego założenie księgarni przez pana Gąsiorowskiego. Pan Gąsiorowski, połączywszy bowiem z księgarnią czytelnię, dał możność średniéj klasie kształcenia się tanim kosztem przez czytanie najnowszych płodów naszéj literatury. Za szczególną także zasługę poczytujemy p. G. że założył kółka, którym za nader przystępną cenę wypożycza czasopism krajowych i zagranicznych, a wybór tychże zaszczytnie pozwala nam sądzić o tej okolicy; widzimy bowiem że czytelnicy nie saméj beletrystyce i ilustrowanym czasopismom się oddają, lecz nie mniéj chętnie i z zajęciem i te czasopisma czytają, które *czyn, pracę i wychowanie domowe* wzięły sobie za godło. Okolica też tutejsza z wdzięcznością przyjęła zakład p. G., i sądzimy śmiało, że nie zawiedzie się na nim. Ale bo są tu też mężowie, którzy prawdziwje z poświęceniem pracują. Nie dziw, że powiat Śremski najwięcéj dostarcza członków, czy to *Towarzystwu naukowéj pomocy imienia ś.p. Dr. Karola Marcinkowskiego*, czy też *Towarzystwu naukowéj pomocy dla dziewcząt polskich*, czy nareszcie *kółkom rolniczym, przemysłowym, lub spółkom pożyczkowym*. Nie chcemy tu pisać panegiryku, a zresztą zawiele byśmy musieli wymienić nazwisk zasłużonych, aby je podać jako przykład godny naśladownictwa. Licząc może na ofiarność obywateli naszych zjechało tu niedawno towarzystwo aktorów pod dyrekcyją pana Modzelewskiego, by dać szereg przedstawień teatralnych. Nam łatwo było przewidzieć, że Towarzystwo to w takim stanie w jakim się znajdowało nie wiele liczyć mogło na poparcie ze strony publiczności naszéj. Wszelkie też utyskiwania korespondentów w różnych pismach naszych uważamy za nieuzasadnione.. My w naszych stosunkach wymagamy od artystów, ażeby rozumieli posłannictwo swoje; u nas, gdzie teatr mabyć szkołą, żądamy od sceny, aby jéj przedstawiciele niemoralnością i zgorszeniem nie brudzili sukni kapłańskiego swego zawodu...

Pan Nikodem Tadrzyński założył tu niedawno handel zbożowy. Fakt ten nader ważnym jest w powiecie naszym, bo odtąd upadł monopol innoplemiennych którzy jedynie dotychczas z obywatelstwen naszym zawierali stosunki kupieckie. Jeżeli z jednéj strony czcigodne nazwisko ojca młodego przedsiębiercy, który od lat tylu żywy bierze udział we wszelkich pracach organicznych naszego powiatu daje pewną rękojmię rzetelnego prowadzenia interesu, to nie mniéj z drugiéj strony, wszechstronne wykształcenie pana N. T. upewnia nas w mniemaniu, że obywatelstwo nasze z własną dla siebie i dla ogółu korzyścią poprze młode przedsiębiorstwo ziomka. Poprzestanę tu na Śremie, aby wam w najbliższéj korespondencyi o innych donieść miastach naszego powiatu. Na zakończenie doniosę Wam, że niedawno odbył się w Poznaniu termin *drugi* w celu sprawdzenia żądań wierzycieli Tellusa; aby się uchronić od wszelkich sądów podaję Wam dosłowne brzmienie artykułu „Dziennika Poznańskiego" względem przebiegu téj sprawy:

„W sprawie Tellusa podajemy to, iż w sobotę odbył się w sądzie tutejszym drugi termin dosprawdzenia żądań wierzycieli tegoż. Jest ich w ogóle przeszło 300. Bilans, sporządzony przez p. Manheimera, zawiadowcę konkursu, podaliśmy w poprzednim numerze, tu nadmieniamy jeszcze, że mnóstwo pretensyj nie zostało uwzględnionych. I tak przedewszystkim oddalono wszystkie pretensyje do akcyi. Zawieszoną jest też ważność wszystkich pretensyj wekslów tych, których nie okazano. Wszyscy wierzyciele zmuszeni będą skarżyć! Procesów stąd wyniknie wiele a te jak naturalnie pociągną za sobą znaczne koszta. Na tymże terminie zawiadowca konkursu odczytał ogólne sprawozdanie o położeniu rzeczy i powodach jakie Tellusa o upadek przyprawiły.

Tellus odrazu zwichnął kierunek swój i zadanie, więżąc większą część kapitału swego zakładowego w hipotekach i nieruchomościach (Wronki 190,000 tala., Cegielnia 140,000 tala., Chruśniew 200,000 tala.) Właściwe interesa bankierskie prowadził więc Tellus obcemi kapitałami, które mu bankierzy nastręczali, obiecując sobie wielkie zyski ze stosunków Tellusa. Brnął Tellus co raz bardziej w długi, a czując to chciał się ratować podwyższeniem kapitału, rozpoczęły się operacyje własnemi akcyjami (Małecki i Sp.). Zamiast pieniędzmi zasypał się Tellus własnemi akcyjami, a gdy przyszedł wielki krach pieniężny nie było rady. Ratowali Tellusa hr. Bniński i przyjaciele inni, akceptami, hipotekami—dyrekcyja używała wszelkich dozwolonych „a niekiedy i niedozwolonych" środków, by się utrzymać, ale daremnie.

Wyświecony dziś liczbami stan rzeczy wykazuje dowodnie, że czczą wymówką jest co mówią: Tellus nie byłby upadł gdyby nie to lub owo. Upadek jego przy niewłaściwym prowadzeniu był nieunikniony prędzéj czy później.

W depozycie sądowym spoczywa dziś już około 300,000 tal. zlikwidowanych należytości Zawiadowca konkursu zauważył, że summa aktywów podana na 1,272,043 wypada po odtrąceniu już stanowczo niepewnych wierzytelności, być może że się więcéj zbierze, *ale być może że niejedno jeszcze przepadnie.*

Dodajemy zresztą, że do wykazu pasywów „wedle książek" wkradła się pomyłka, albowiem remanent 1,150,301 tal. czytać należy 150,302 tal., co i z dodania pojedynczych kwot wypadało."

Od 1-ego kwietnia wychodzi w Poznaniu nowe czasopismo „Ognisko" pismo dla wszystkich," pod redakcyją znanego zaszczytnie na polu oświaty ludowéj pana Franciszka Krajewicza. Krzykliwy „Orędownik," upatrujący w nowym piśmie niebezpiecznego, bo cichej, a skrzętnej pracy oddanego współzawodnika, zaprotestował przeciw nowemu pismu....

A. S.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA

Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagielończyków 1492—1506 Spisał na podstawie źródeł Dr. Franciszek Czerny,

Autor opowiada w tej książce tylko polityczne dzieje z czasów Jana Olbrachta i Aleksandra.—Z jednej więc strony ukazuje na stosunki zewnętrzne Polski i Litwy z Czechami, w których panował brat starszy naszych królów Władysław—z Turcyją, Wołoszczyzną, Węgrami z Zakonem krzyżackim, a szczególniej z W. Księstwem Moskiewskim, już naówczas groźnym sąsiadem Litwy—z drugiej strony stara się wyjaśnić sprawy wewnętrzne Polski i Litwy. Pod względem stosunków wewnętrznych, panowania tych dwu królów szczególniej ważne są z powodu rozwijających się coraz bardziej swobód i przywilejów szlacheckich, które całą władzę oddały wreszcie w ręce narodu, umniejszywszy do ostatnich granic znaczenie panujących. Rozpatrując tę kwestyją, autor stanowczo staje po stronie Jana Olbrachta, nie bez słuszności kładąc nacisk na niebezpieczeństwa, jakie dla Rzeczypospolitej z takiego stanu rzeczy mogły wyniknąć. Rady więc Kallimacha, dawane Olbrachtowi uważa autor za arcy-zbawienne, samego zaś Kallimacha stawia wysoko, przyznając mu bystrzejszy rozum polityczny i lepsze pojmowanie potrzeb kraju niż wszystkim ówczesnym statystom polskim.

W ogóle opowiadanie to, lubo dość suche i niezawierające nic takiego, coby już z innych prac historycznych nie było znanym, jest jednak pouczające ze względu na to, że istotnie panowania te, są niejako kluczem, do zrozumienia dalszego rozwoju konstytucyi. Jako źródła posłużyły autorowi, kroniki Miechowity, —Kromera—i wreszcie Skarbiec dyplomatów Daniłowicza.—Nie podzielamy z autorem zupełnie zdania, jakoby czasy te najmniej obfitowały w źródła. Kronik i kronikarzy jest dosyć i nie można ich także nazywać, jak to czyni autor „naiwnemi“ — Naiwnym istotnie jest Miechowita który wszędzie dopatruje wpływu gwiazd i planet—ale naiwnym nie jest ani Kromer, ani Bielski, ani Just Decius ani Bernard z Rachtamowic Wapowski, ani wreszcie wszyscy inni z których nie zawsze autor chce lub umie korzystać.

Fejgela Magid czyli Kobieta kaznodzieją. Obrazek z życia prowincyjonalnego Żydów. A. Bernstejna. tłomaczył z niemieckiego J. R.

Powiastka niemieckiego autora ma tę stronę oryginalną, że występują w niej wyłącznie żydzi, którzy jak wiadomo dotychczas rzadko dostarczali bohaterów do romansów i powieści. Istotnie, utylitaryzm stanowiący przeważną stronę charakteru semickiej młodzieży, z trudnością da się pogodzić z romansowym usposobieniem, skłonnością do poświęceń i egzaltacyją cechującą bohaterów romansowych. Autor dość trafnie charakteryzuje zwyczaje, wierzenia i przesądy małomiasteczkowych żydów, powieść jednak ma tę złą stronę, że nie tylko nie wznosi się nigdzie do czysto przedmiotowego bezstronnego zapatrywania się na żydów, ale po prostu jest ich apologiją. — Według nas zarzuty stawiane gawiedzi żydowskiej są słuszne. — Obecnie możemy nad wadami jej ubolewać, możemy od biedy je nawet tłumaczyć, ale nie bronić.

Listy z Czech przez Adolfa Smorczewkiego.

Listy te wychodziły roku zeszłego w Gazecie Polskiej, książka zaś, którą obecnie mamy przed sobą, jest odbitką tejże Gazety. W początkowych listach autor daje krótki rys historyi Czech i Moraw, opierając się głównie na pracach Biegiera i Tomka. Następnie idzie opis kraju pod względem gieograficznym, a wreszcie autor kreśli obraz dzisiejszych Czech dotykając, stosunków politycznych i ekonomicznych.

W ogóle Listy z Czech są książką zarówno ciekawą jak i pouczającą. Czytelnik znajdzie tu mnóstwo szczegółów prawdziwie interesujących. Autor z zamiłowaniem i ze zbytnim może nawet optymizmem opisuje dzisiejszy stan tego kraju i jego mieszkańców. Stowarzyszenia przemysłowe, handlowe, literackie, słowem stowarzyszenia wszelkiego rodzaju są tu, wedle autora, potężnym organem życia i walki przeciw niemcom, którzy też obecnie ustępują Czechom na wszystkich punktach. Koniec książki, zajmuje opis gospodarstw czeskich, a zwłaszcza systemów rolniczych i administracyjnych.

Korespondencyja Adama Mickiewicza Tomów 2. Paryż 1870—1874.

Tom pierwszy korespondencyj wyszedł jeszcze w roku 1870 obejmuje tylko listy Mickiewicza, listy zaś do Mickiewicza, zawarte są w tomie drugim z roku 1870. Taki układ nie wyszedł na dobre książce, popsuł bowiem całość korespondencyj, a nawet niektóre listy, będące tylko odpowiedziami, uczynił niezrozumiałemi. Wydawcy jednak tłomaczą się w przedmowie, że niepodna było na każdy list Mickiewicza umieszczać odpowiedzi zaraz po liście, albowiem cała korespondencyja jest wogóle niekompletną — ciąg więc nie mógłby być zachowywany.

W każdym razie dzieło to rzuca niezmiernie wiele światła na stosunki osobiste, literackie i polityczne poety, a zatym jako materyjał bijograficzny ma ogromne znaczenie. — Czytelnik znajdzie tu listy do Lelewela Franciszka Malewskiego, Franciszka Mickiewicza, Skrzyneckiego, Towilańskiego, Odyńca, Bohdana Zalewskiego, Sienkiewicza, Garczyńskiego, pani Sand i do wielu innych znakomitości literackich i urzędowych polskich i francuskich. Prócz tego, ponieważ listy te, oprócz osobistych spraw poety, dotyczą mnóstwa stosunków ówczesnych, malują więc dokładnie swą epokę, a lubo obraz ten jest cokolwiek bezładny, nie mniej jednak charakterystyczny, pouczający i ciekawy. Mamy nadzieję, że ogłoszenie tej korespondencyi razem z innemi materyjałami rozproszonemi bądź to w osobnych książkach, bądź w pismach peryjodycznych, posłuży z czasem któremu z naszych pisarzy, do skreślenia takiej biograficzno-krytycznej monografii o Mickiewiczu jaką Małecki napisał o Julijuszu Słowackim.

Książki powyższe są do nabycia w księgarni Kowalskiego i Ski. Ulica Nowy-Świat. N 39.

ODPOWIEDZI.

P. Zyg... Nawr... w Łucku. Rs. 30 odebraliśmy. Pisma zaprenumerowane—Nr. 1-wszy posyłamy. Książki oddane na pocztę d. 30 b. m.

P. W. Dęb.... w Białogrodku. Początku powieści ,,Hrabina Elodyja“ nie mamy.

P. Podlew.... w Olszanie i innym którzy do Redakcyi naszéj wnieśli przedpłatę na dzieło ,,Wystawa Wiedeńska Ilustrowana.“ Przedpłatę oddaliśmy Wydawcy P. Józefowi Kaufman—(Ulica Trębacka Nr. 9 nowy). Reklamacyje nam nadsyłane—komunikujemy Mu zawsze do załatwiania. O ile wiemy wydano tylko trzy pierwsze zeszyty. Łączności żadnéj z wydawnictwem tym nie mamy. P. Kaufman nie był w możności wydania całego dzieła z przyczyn od siebie niezależnych i zgłaszającym się zwraca należność za niewydane zeszyty.

P. F. Gliń... w Ejragole. Wychowania Domowego Tomów 5 posłaliśmy, Elementarzy posyłamy 5 za Rs. 1. Inne książki późniéj wyślemy.

Jednemu z nowych prenumeratorów. Dziękujemy panu za kilka słów uznania.

P-nu: Janowi Powie... w Kaszynie. Redakcyja pisma,, Wiadomości Farmaceutyczne“ mieści się przy ulicy Miodowej. Cena roczna z przesyłką Rs 3. Encyklopedyja Orgelbrandów kosztuje z przesyłką Rs. 10. W księgarni A. Kowalskiego Nowy świat N. 39 możesz Pan zapisać jedno i drugie —

P-nu Szczęsnemu w Wolicy. Biblijotekę romansów i powieści wydaje P. Kaufman. Trębacka N. 9.

P-nu Piotrasz.... w Kańsku Rs 4 kop. 50 nadesłane dawniej na dzieło,, Wystawa Wiedeń: Ilustr“ złożyliśmy wydawcy p. Kaufman. Na żądanie przepisujemy to na „Opiekuna“ Do końca roku nalcży nam kop. 50.

P-nu Alch... w Omsku. Polecamy Panu ,,Nauka czytania“ p. J. M Kamińskiego. — Elementarz ten wyszedł jako jeden z 25 tomów naszego wydawnictwa pedagogicznego.

P-ni N. Zimmer w Baranówce. Komplet narzędzi szewckich z kopytami, sztyftami kołeczkami i. t. p. do użytku domowego kosztuje w przybliżeniu Rs: 50.

P-nu Szy.... w miejscu. Prosimy.

P-nu Bachyń... w Kalwaryi. ,,Ekonomista“ z przesyłką kosztuje Rs. 1 kop. 25 na kwartał.

P-nu Dymitrow.. w Trosciancu. Komplet od N. 27 do 52 z r. 1872 kosztuje: Rs: 2 — Z r. 1873 kwar: 1. wyczerpany, kw: 2, 3 i 4 kosztują Rs 3 kop 75.

P-ni Stank... w Wilkomirzu Rs.5 zapisujemy na roczną pren. Opiekuna. ,,Wychowanie Domowe“ kosztuje w prenum: Rs 7. 50.

P-nu Zukow... Na partykularzu kop. 60 (z opakowaniem i przesyłką)

P-nu Monł.... w Karpiszkach. N 6. 9. 15. 16 i 17 powtórnie posyłamy.

P-nu Radziej... w Perekopiu. Z wydawnictwa,, Wychowanie Domowe“ wysłaliśmy tomów 5.

P-nu Mikoł.. Rubiń... w Chersonie. List zakomunikowaliśmy przedewszystkim Red. Przeglądu Tygodniowego.

P-nu Babiań.... w Liwkach. Otrzymaliśmy w Październiku r. z. Rs 5 z przeznaczeniem połowy na drugie półrocze r. z. a połowy na pierwsze półrocze r. b. Listu z Rs: 3 nie otrzymaliśmy. Kwartał 4-ty z r 1873 wyczerpane.

P-ni Rykacz... w Krzemieńcu. Polecamy książkę P-ni Kamockiej p. t. ,,Zdrowaś Maryja“ Cena Rs. 1 i w ozdobniejszej oprawie rs. 1 kop. 35, na przesyłkę kop. 30. Atlas najlepszy Kiperta w pięknej oprawie Rs: 19 kop 80. Tegoż o mniejszej liczbie kart Rs: 8. Atlas elementarny dosyć dokładny można mieć za Rs: 3. kp. 50. Dostanie pani w księgarni A. Kowalskiego Nowy świat N 39.

ZAGADNIENIE III.

Kula szklanna napełniona jest kwasem węglanym, (przy temperaturze 0° i normalnym ciśnieniu), którego spółczynnik rozszerzalności = 0,00371, a gęstość = 1,529; objętość kuli wtenczas jest = 5 litrom.

Ile wyjdzie kwasu z kuli, jeśli ją rozgrzejemy do 100° przy ciśnieniu 750 m. m. (Spółczynnik kubicznéj rozszerzalności szkła jest = 0,0000276)?

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.